

## CHRZEŚCIJANIN A WYZWANIA DLA ETOSU PRACY

**Prof. dr hab. Tadeusz Zieliński**

*Chrześcijańska Akademia Teologiczna, Warszawa*

tadziel@op.pl

Chciałbym rozpatrzyć ten temat w dwóch zasadniczych etapach: po pierwsze chciałbym zaprezentować coś, co nazwę introdukcją – tj. *perspektywę historyczną idei etosu pracy* ze szczególnym wskazaniem *chrześcijańskiego podejścia* do tej wielkości, a po drugie – chciałbym przedstawić kilka przykładów dzisiejszych *wyzwań dla etosu pracy* (zupełnie dla sygnalizacji, bo to są olbrzymie zagadnienia) i jednocześnie chciałbym pokazać, jak chrześcijanie mogliby reagować na te współczesne wyzwania.

Zacznijmy od pierwszego obszaru.

Etos pracy jest kategorią, która automatycznie kojarzy się nam z Maxem Weberem, ojcem współczesnej socjologii. Można go uznać za klasyka tekstów o etosie pracy. Teza o związkach *etyki protestanckiej*, etyki etosu pracy z kapitalizmem jest szeroko znana, natomiast powstały wokół niej różne nieporozumienia, przerysowania. Pojawiły się ujęcia tendencyjne, które miałyby wskazywać, że tylko protestantyzm jest źródłem wysokiego etosu pracy, a empiria pokazuje, że niekoniecznie tak być musi. Zresztą same badania Maxa Webera poświęcone kulturom Dalekiego Wschodu, badania chociażby buddyzmu wykazały, że pierwiastki takiego etosowego sposobu myślenia są obecne także w tamtych odległych kulturach. Natomiast to, co dotyczy etosu pracy w protestantyzmie w badaniach Maxa Webera przedstawia się nieco inaczej niż ta obiegowa teoria. Mianowicie, Weber badał pewne postaci protestantyzmu, pewne formy protestantyzmu. Zajmował się głównie środowiskami purytańskimi, a więc zasadniczo protestantyzmem anglosaskim: presbiterianami, baptystami, kwakrami. Gdyby poddać analizie jego pisma zauważamy, że Weber stawia następującą tezę: „etos pracy w tych grupach wyznaniowych brał się z poszukiwania pewności”. Ci chrześcijanie, którzy w swoich poglądach teologicznych byli kalwinistami, wierzyli w prawdę o odwiecznym Bożym dekrete, że Bóg przed założeniem świata część ludzi arbitralnie przeznacza do zbawienia, a część do potępienia. Przeciętny chrześcijanin stawał wobec pytania, do której grupy ja należę. Poszukiwali pewności, że są wybranymi. Jednym ze sposobów uzyskiwania tej pewności, mówiąc na sposób katolicki – *sakramentem* tej pewności, była *efektywność* w pracy, gospodarność, nawet sukces w pracy, chociaż wiadomo, że to pojęcie sukcesu wówczas jeszcze nie funkcjonowało. A więc im bardziej pracuję, im

bardziej mi się powodzi, im więcej pieniędzy jestem w stanie zaoszczędzić i dobrze ulokować, im lepiej mój interes się rozwija, tym większa szansa, że należą do wybranych, ponieważ Bóg mi błogosławi. Jestem po stronie Boga. Oczywiście, ta wizja *predestynacjonistyczna* nie była w stanie się utrzymać przez wiele lat, już XVIII stulecie jest zakwestionowaniem tego sposobu myślenia. W protestantyzmie etos pracy był jednak nadal bardzo respektowany i szanowany. Pojawił się inny mechanizm, który funkcjonuje do dzisiaj i dotyczy znacznie szerszego zjawiska kulturowego wewnątrz chrześcijaństwa.

Ten mechanizm można by określić mianem *mechanizmu spenetrowanego świata*. Świat jest nawiedzony przez Boga, zbawienie człowieka jest przesądzone na korzyść, wszystko o tym zbawieniu możemy z objawienia wiedzieć, więc rzecz w tym, żeby umieć używać w tym świecie w dobrym tego słowa znaczeniu, aby pracować, dobrze wywiązywać się ze swoich obowiązków. W przypadku protestantyzmu mamy tutaj do czynienia ze wzmocnieniem tejże mentalności przez myślenie w kategoriach partykularyzmu. Gospodaruję na swoim. Sprawa mojego zbawienia jest przesądzona. Bóg dał mi żonę, dzieci, gospodarstwo, miejsce pracy na uniwersytecie, w zakładzie szewskim itp. To jest moja domena, mój obszar. Jestem odpowiedzialny za niego i będę z tego przez Boga rozliczony. Nie zajmuję się zbawianiem wszystkiego, zajmuję się swoim ogródkiem. Widzimy więc ten partykularyzm, lokalność, tutejszość. Ten sposób myślenia nie jest obcy również innym konfesjom, ale tutaj w ten sposób funkcjonował.

Na bazie tezy weberiańskiej powstał taki bardzo schematyczny i co za tym idzie niesprawiedliwy podział społeczeństw na społeczeństwa pracowite i społeczeństwa leniwe. Społeczeństwa pracowite to mają być społeczeństwa północnej części Europy i tego samego obszaru na innych kontynentach. Społeczeństwa leniwe to społeczeństwa romańskie, południowe, związane z kulturą *mañana* – wszystko może poczekać, nie spieszy się, praca nie jest najważniejsza. Oczywiście, ten podział jest schematyczny, bo można dać przykład katolików, którzy są bardzo pracowici, którzy żyją w krajach pod wpływem kościoła katolickiego, kultury romańskiej – chociażby przykład miast włoskich, gdzie etos pracy stał na bardzo wysokim poziomie. To jeden z przykładów zakwestionowania tezy weberiańskiej, ale jakaś prawidłowość co do północności i protestanckich korzeni ma jednak miejsce.

W wieku XX obserwujemy rozszerzanie się elementów wysokiego etosu pracy. W katolicyzmie ten aspekt zostaje dowartościowany po Soborze Watykańskim II, który to Sobór, jak wiadomo, podkreślił znaczenie wątków biblijnych, patrystycznych, personalistycznych. Drugim zjawiskiem, które sprawia, że etos pracy w XX wieku ma szerokie wzięcie, to eksport stylów życia. Globalizacja jest tym czynnikiem, który sprawia przekazywanie pewnych paradygmatów, modeli, stylów życia społeczeństwom, które wcześniej ich nie uwzględniały. Oczywiście rozwój środków komunikacji oraz rozwój środków informacyjnych sprawiły, że przede wszystkim wzorce anglosaskie zostały rozpowszechnione. Na przykład, modny dzisiaj wśród menedżerów wyższego stopnia model spędzania weekendów z całą rodziną, z żoną, z dziećmi. Najlepiej gdybyśmy mieli van i pojechali tym

vanem do jakiejś podmiejskiej daczy. To jest skopiowanie pewnego modelu amerykańskiego. Ten styl bycia w firmach jest coraz bardziej akceptowany, a co za tym idzie, również stosunek do pracy ze wszystkimi tego negatywnymi (bo i takie są) konsekwencjami. Ta globalizacja często określana jest mianem *macdonaldyzacji*, a więc pewne schematy, pewne modele, wzorce w takiej uproszczonej, zwulgaryzowanej postaci przechodzą do społeczeństw, dla których kultura anglosaska (głównie amerykańska) jest obca. Co za tym idzie, następuje zanik dawnych koherentnych postaw życiowych i przyjmowanie elementów obcych dla tradycji, z której się wywodzimy (co wiąże się również z kulturą postmodernistyczną). Ten anglosaski etos pracy jest dystrybuowany przede wszystkim w obrębie cywilizacji atlantyckiej, ale sięga też i szerzej (zresztą znajduje tam podatny grunt). Mówiliśmy już o Dalekim Wschodzie – Japonia, Korea, ostatnio bardzo intensywnie Chiny. Podatny grunt bierze się stąd, że ludy te znane są często jako społeczeństwa służbiste, zorganizowane, gospodarne, oszczędne i tutaj wpływ idei buddyjskich nie pozostaje bez znaczenia.

Teraz przechodzę do krótkiej charakterystyki refleksji chrześcijańskiej w tym zakresie w sposób systematyczny. Jak wiemy w Piśmie Świętym pojawia się fraza, która by wskazywała, że praca jest przekleństwem, dolegliwością czy karą. Ale oczywiście ten sposób myślenia jest zrównoważony już w obszarze Starego Testamentu, a tym bardziej w Nowym Testamencie, gdzie pojawia się *powołanie*. Weber też mówi o powołaniu. Bardzo wczesnie rozpoznał tę ważną ideę. Mówi o powołaniu, które zarazem jest zawodem. Powołanie życiowe, które powinno być realizowane bardzo konkretnie w życiu zawodowym. To pojęcie jest w Nowym Testamencie znane i ma podstawy w wielu terminach. Wówczas praca jest drogą do spełnienia, do odnajdywania siebie, drogą do realizowania powołania danego przez samego Boga. Człowiek nie pojawia się przypadkowo na ziemi, człowiek jest efektem stwórczego aktu, jest adresatem Bożej miłości i ma konkretny dar, pewną drogę do spełnienia się w życiu – linię życia, którą powinien pójść. Ta linia życia, to powołanie ma również w sobie aspekt twórczy – świadczenie pracy. Tak więc praca jest pewnym zadaniem przedłożonym przez Boga, a realizując to zadanie człowiek się spełnia, znajduje satysfakcję.

W tym kontekście, w kontekście chrześcijańskiej refleksji nad pracą pojawiają się dwa inne istotne pojęcia – pojęcie powiernictwa czy szafarstwa i pojęcie odpowiedzialności. Powiernictwo zakłada, że wszystko, co człowiek w życiu otrzymał na swojej drodze jest doniosłe, a w takim popularnym ujęciu – nie jest przypadkowe. A więc talenty, sposobności, środki i ludzie – wszystko jest na właściwym miejscu, nawet wówczas, gdy człowieka dotknie bezrobocie. To jest człowiekowi powierzone i on ma za zadanie zrobić z tego użytek. Ma znaleźć się w sposób odpowiedzialny w sytuacji, jaka została mu zadana. Trudność, przeszkoda, kłopot jest okazją do wykorzystania, ponieważ Bóg prowadzi człowieka do końca. Bóg ma ostateczny zamysł w stosunku do człowieka, On nie zatrzymuje się w momencie porażki, konfliktu. Człowiek jest w sytuacji szafarza. On musi szafować, obracać wszystkimi okolicznościami, jakie zjawiają się na jego drodze życia, także tymi okolicznościami, które są niesprzyjające. Poszukując jakiegoś

pryncypium, jakiejś zasady chrześcijańskiego myślenia o pracy, która miałaby walor powszechny (do przyjęcia przez wszystkich chrześcijan) – powiedzmy ekumeniczny – możemy wskazać na *pryncypium inkarnacyjne*. Oczywiście, różne teologie różnie do tego pojęcia podchodzą, ale tam gdzie jest troska o powrót do pewnych treści nowotestamentowych to pryncypium ma swoje bardzo mocne uprawomocnienie. Pryncypium inkarnacyjne, czyli przekonanie, że Bóg stał się człowiekiem, że Bóg się wcielił, że Bóg jest inkarnowany, że stał się jednym z nas. A więc każdy czyn ma sens. Bóg poprzez to, że czynił, że działał w Jezusie Chrystusie, poprzez to, że wykonywał zawód, że płacił podatki uprawomocnił wszystkie działania człowieka. Każdy czyn jest ważny, każdy czyn jest doniosły. Wysilek ludzki jest doniosły, tym bardziej, jeśli jest prowadzony w zespoleniu z inkarnowanym Bogiem, ma swój najgłębszy sens. To tyle tytułem introdukcji, którą zapowiadałem.

Teraz chciałbym przejść do tych kilku wyłonionych przeze mnie problemów, które są wyzwaniem dla dzisiejszego etosu pracy. Te problemy mają różne statusy, różne rangi, ale myślę, że są nam na różne sposoby bliskie. Chciałbym mówić o asertywności – asertywność jako wyzwanie dla etosu pracy, o pojmowaniu pracy jako zasługi – praca jako zasługa, pracowitość jako zasługa, następnie o plagiacie (idąc do wątku bardzo szczegółowego) i na koniec o chciwości w biznesie (choć oczywiście ta kategoria ma oddziaływanie szersze jak wiemy).

A więc na początek o *asertywności*. Asertywność to pojęcie, które robi olbrzymią karierę. Wczoraj miałem okazję wejść do krakowskiego Empiku. W dziale psychologii znalazłem 4 książki o asertywności, w dziale socjologii – dwie pozycje, w dziale duchowości chrześcijańskiej – sześć. Asertywność to jest coś na czasie. Od razu chcę powiedzieć, że bardzo doceniam rangę tego przymiotu, jego użyteczność. Asertywność zatem to będzie (próbując tutaj przedstawić własną formułę) – zdolność do odmawiania innym tam, gdzie ich życzenie (względnie żądanie) narusza zestaw własnych celów lub wartości, ale ta odmowa realizowana jest w duchu szacunku dla owych innych. To jest oczywiście postawa wyzwalająca, postawa pomagająca egzystować w warunkach zwłaszcza pracoholizmu. To jest postawa, która w duchu szacunku pozwala powiedzieć prawdę, postawa rzetelności a równocześnie postawa zakładająca, że przyjąć na siebie mogę tylko ograniczoną ilość zobowiązań, ograniczoną ilość zadań i tylko te jestem w stanie wykonać w sposób odpowiedzialny, rzetelny, solidny. Tak więc ileś propozycji, ileś życzeń od razu zostanie oddalonych. W kontekście asertywności pojawia się jednak niebezpieczeństwo i wyzwanie, największe zagrożenie, które można by jednym terminem określić jako postawę egoizmu. Człowiek asertywny staje się człowiekiem, który tylko i wyłącznie myśli w kategoriach swojego własnego interesu. Egoizm wiąże się z odmową, a w konsekwencji z bezdusnością, brakiem bezinteresowności, brakiem fantazji. Chrześcijanin jest człowiekiem, który takie wartości jak solidarność, współczucie dla słabszych, współczucie dla znajdujących się w opresji, wielkodusność bardzo wysoko ceni. A więc asertywność jest zachowaniem ryzykownym, wysoce

ryzykownym, jest zachowaniem wysokiego ryzyka, ponieważ może sprzyjać odtrąceniu, wykluczeniu. Chrześcijanin wówczas staje się człowiekiem zamkniętym w sobie, który wyznaje religię – nie miłości, nie dialogu, nie obdarzania – ale właśnie egotyizmu, skupienia na sobie. To tyle na temat asertywności. Niestety ze względu na ograniczenia czasowe mogę serwować jedynie takie krótkie obrazki.

Zagadnienie drugie – praca jako zasługa. To jest problem, który towarzyszy formom chrześcijaństwa określanego mianem *pietystycznego*. Oczywiście to nie jest specyfikacja żadnego konkretnego nurtu konfesyjnego, ale pewna postawa, która ma miejsce we wszystkich wspólnotach chrześcijańskich w większym lub mniejszym stopniu. Postawa pietystyczna oparta jest na przekonaniu, że my jako chrześcijanie jesteśmy inni niż nasze otoczenie, że my jako zaangażowani chrześcijanie jesteśmy inni niż chrześcijanie letni lub ludzie, którzy całkowicie dystansują się od chrześcijaństwa. Jesteśmy odrodzeni albo znajdujemy się ustawicznie w łasce uświęcającej – w związku z tym dzieli nas duża różnica od tych, którzy znajdują się poza naszym kręgiem. Tacy chrześcijanie są zwykle ludźmi poddanymi pewnej dyscyplinie. To jest intensywna religijność, religijność zdyscyplinowana. U takiej osoby występuje wysokie mniemanie, że każda twórczość (w tym także praca) jest właśnie realizacją powołania. Działam, służę, czynię to przed Bogiem i często takiej postawie towarzyszy niebezpieczeństwo przekonania, że w zamian za tę nadzwyczajną aktywność mogę coś otrzymać, że znajduję zasługi u Boga, a Bóg w związku z tym mnie szczególnie ceni, mam szczególny status wobec Boga. Jest to instrumentalne podejście do pracy, które się wiąże z głębszym problemem, ze specyficznym podejściem do Boga. Funkcjonuje tutaj obraz Boga, do którego przychodzę, aby coś załatwić. Można powiedzieć, że jest to duchowość konsumpcyjna – przychodzę do Boga, bo Bóg jest instancją, która gwarantuje wolność od wiecznego potępienia. Przychodzę do Boga, bo Bóg leczy pewne traumy, pewne problemy. Przychodzę do Boga jako konsument. Bóg jest tym, który dostarcza pewnych produktów. Tak naprawdę, Bóg nie jest przedmiotem radości człowieka, Bóg nie jest tym, w którym człowiek znajduje szczęście, tylko jest dostawcą. A więc instrumentalne podejście, duchowość konsumpcyjna. Pracuję, bo coś za moją pracę dostanę, dostanę wieczną nagrodę. Teraz w tym kontekście, dla kontrastu, warto przypomnieć postać Dietricha Bonhoefera, znanego teoretyka teologii sekularyzacji, jednego z pierwszych przedstawicieli tego nurtu, który powiada, że powinniśmy żyć tak, jakby Boga nie było. Chrześcijanin powinien żyć tak, jakby Boga nie było. Powinieneś pracować bardzo dobrze nie licząc, że za to dostaniesz jakąś nagrodę. Powinieneś służyć innym nie ze względu na to, że będziesz zwolniony z jakiś ciężarów eschatologicznych, ale dlatego, że tak jest dobrze czynić. Oczywiście, Bonhoefer przedstawia tę swoją myśl w pewnym kontekście, w kontekście instrumentalnego chrześcijaństwa. W kontekście chrześcijaństwa, które przychodzi do Boga tylko po to, żeby coś otrzymać, a tak naprawdę tego Boga się boi. Ten Bóg jest bezwzględny sędzią, dalekim, który czyha na każde potknięcie człowieka i w konsekwencji chrześcijaństwo, czy w ogóle religijność, jest czymś

polegającym na wymianie produktów. Ja dam Ci moje solidne życie, moje pobożne nastawienie, mój udział w ewangelizacji a Ty mnie uwolnisz od kary wiecznej, dasz mi dar Ducha Świętego itd.. Bonhoefer widząc to zjawisko, które wiąże się z kategorią tzw. *taniej łaski* powiada, że powinniśmy żyć tak, jakby Boga nie było, żebyśmy nie mieli tej podpórki dla swojego chrześcijaństwa. Bóg oczekuje od nas bezinteresownego stosunku do naszego powołania.

W kontekście myślenia o pracy jako o zasłudze pojawia się cały zestaw problemów, cały zestaw zagrożeń. Praca przestaje być wtedy działaniem na rzecz innych. Najważniejsze jest załatwienie mojego własnego interesu. Ewentualnie, praca jest instrumentem, żeby złożyć tzw. dobre świadectwo przed innymi – to też jest działanie instrumentalne. Tymczasem praca z perspektywy chrześcijańskiej, praca Jezusa Chrystusa jest działaniem na rzecz innych, jest ubogacaniem innych, a nie myśleniem w kategoriach – „zrobię to, bo będę miał z tego jakiś własny pożytek”. Inni wówczas stają się statystami w tym naszym przedstawieniu, stają się pionkami w naszej sytuacji, ponieważ przestają być rzeczywistymi adresatami naszych świadczeń. W tym kontekście pojawia się jeszcze inne zagrożenie, mianowicie – postawa antynomistyczna. Ja, jako chrześcijanin – odrodzony, wybrany, znajdujący się w łasce uświęcającej (jest to kategoria katolicka) – podlegam boskiej normie, nie podlegam normom tych wokół mnie, którzy nie należą do kręgu wybranych. Nie muszę więc traktować ich na serio. Może czasem mogę ich okłamywać, oszukiwać, bo tak naprawdę służę wyższemu celom, a to są osoby, które pojawiły się po drodze, a nie należą do kręgu wybranych. Oczywiście, to są patologie, ale o tych najpoważniejszych wyzwaniach właśnie dzisiaj mamy mówić.

Proszę Państwa, zagadnienie trzecie, bardziej szczegółowe, dla nas wszystkich doniosłe – zagadnienie *plagiatu* czy *autoplagiatu* (nowa forma). Plagiat to (oczywiście wszyscy tutaj doskonale to wiedzą) użycie czyjś dzieła naukowego bez dokonania adnotacji, kto jest autorem i przypisanie sobie tego dzieła. Autoplagiat to korzystanie z pewnych wątków własnego dorobku z przeszłości, w oparciu o który zostaliśmy skwitowani np. przy dorobku habilitacyjnym. Po habilitacji wracamy do naszego dorobku, przypominamy go, ubieramy go w nowe sukienki i przedstawiamy jako efekt naszej pracy. Oczywiście, w tym kontekście pojawiają się jeszcze inne zagrożenia związane z nieuczciwością naukową, a mianowicie, cytowanie nieistniejącej literatury czy powoływanie się na cytaty, których nie ma, które są naszego autorstwa, a które są przypisywane jakimś hipotetycznym, nieistniejącym w istocie autorom. To oczywiście wyzwanie, bardzo gruby problem – spójrzmy na niego z perspektywy inkarnacyjno-egzystencjalistycznej. W rzeczywistości jest to forma samookłamywania się, forma kłamstwa obiektywnie patrząc, ale również samookłamywania się w tym sensie, że omijamy swoją drogę, omijamy swoje powołanie, tracimy okazję do tego, aby doświadczyć ważnych rzeczy. Bóg poprzez uprawianie nauki uczył uprawiającego naukę chrześcijanina. Poprzez to, że uprawiam naukę Bóg mnie czegoś uczy. Jeśli idę drogą na skróty to tracę okazję, aby doświadczyć ważnych, doniosłych rzeczy. To może tyle o plagiacie. Myślę, że temat jest doskonale znany.

I na koniec – *chciwość w biznesie*. Tu odwołuję się do Milтона Freedmana, znanego teoretyka ekonomii, skrajnego liberała, doradcy prezydenta Reagana, który zajmuje się w jednym z wątków swojej twórczości menedżerem-chrześcijaninem, menedżerem o wysokiej moralności, o etyce z górnej półki, powiedzielibyśmy. Taki menedżer jest pewnym problemem w przedsiębiorstwie. Ceni egalitaryzm, łagodność, współczucie, solidarność ze słabszymi, przypisuje niską wartość interesowności, patrzy personalistycznie, patrzy podmiotowo. Jest problemem w przedsiębiorstwie, ponieważ w dzisiejszym biznesie wysoko ceni się agresywność, bezwzględność, szorstką pewność siebie, arogancję. Freedman mówi, że taka przeszkoda w przedsiębiorstwie, taki człowiek w przedsiębiorstwie jest kwitowany w biznesie w sposób następujący: *On ma prawo mieć swoje prywatne poglądy. On ma prawo wyznawać pewien system wartości. On ma prawo w swoim życiu prywatnym popierać państwowe szkoły, charytatywną działalność swojego kościoła, partie polityczne walczące o pełne zatrudnienie, ale nie powinien tego robić w pracy. On nie ma prawa, on nie ma etycznego prawa uprawiania swojej prywatnej etyki za pieniądze swoich zwierzchników. Przedsiębiorstwo nie jest jego własnością, przedsiębiorstwo jest własnością ludzi wyznających inny system wartości i on jako chrześcijanin powinien być lojalny w stosunku do tego, który go karmi, a więc w stosunku do swojego chlebodawcy. W związku z tym powinien zrezygnować z pewnych swoich aspiracji. Nie może za pieniądze przełożonych prowadzić swojej własnej krucjaty moralnej.* To jeden z największych problemów, na który napotykają chrześcijanie pracujący w komercyjnych instytucjach. Jest to właśnie moment na rzetelną chrześcijańską postawę. To jest okazja, aby zaprezentować pewne integralne podejście, to jest czas na asertywność. To jest czas na wykazywanie, że pewne postawy są nie do przyjęcia. Mój status etyczny, moja postawa etyczna nie pozwalają mi na przyjęcie takich zachowań. Ktoś może powiedzieć, że to jest najlepszy sposób na utratę stanowiska... Chrześcijanin jednak jest kimś, kto pracuje ze względu na swoją rzetelność, wartość wewnętrzną. Właśnie ta wartość wewnętrzna powinna być najmocniejszym argumentem przemawiającym do pracodawcy, że warto taką zawalidrogę mieć u siebie w przedsiębiorstwie. Praca jest dla chrześcijanina stylem bycia. Ten styl bycia polega również na odmawianiu. Z jednej strony na reprezentowaniu wysokiej klasy świadczeń, a z drugiej strony na odmawianiu, na niezgodzie na pewne wymogi, które płyną w tym wypadku od pracodawcy.

Reasumując: dla chrześcijaństwa praca jest formą egzystencji, formą realizacji powołania. Wiąże się to z pewnymi zagrożeniami, z pewnymi niebezpieczeństwami i wówczas jest czas, żeby złożyć to najprawdziwsze, to najbardziej skuteczne świadectwo, że jest Bóg, który objawił się w historii, objawił się także w moim życiu i chce, żebym w historii, w powszedniości, w codzienności był Mu wierny. Dziękuję bardzo.

**Pytanie do wykładowcy:** – Spróbuję przedstawić pewną wielce prawdopodobną sytuację dotyczącą problemu asertywności. Mianowicie, wyobraźmy sobie kogoś pędzącego niezwykle szybko do odjeżdżającego pociągu. Ta osoba miała jechać tym pociągiem, aby wygłosić wykład o tematyce chrześcijańskiej, na którym to wykładzie zgromadzi się prawdopodobnie kilkaset osób. Jednocześnie, pędząc potrąca malca, który trzyma torebkę pełną cukierków. W momencie zderzenia ta torebka się rozsypuje. Jaką ma podjąć decyzję?

**Prof. Zieliński:** – Panie Profesorze, ja mam sytuację ułatwioną i mogę się bardzo łatwo wywinąć. Jestem protestantem, a protestantyzm w swojej warstwie etycznej mówi o indywidualnej odpowiedzialności podmiotu etycznego. Każdy sam musi sobie odpowiedzieć na to. Ale oczywiście, to nie jest zadowalające. Etyka protestancka jest etyką pryncypiów, nie jest etyką kazuistyczną, która przewiduje wszystkie sytuacje możliwe i podpowiada, jak się można zachować. Odwołuje się jedynie do pewnych podstawowych przesłanek, podstawowych prawideł zachowania. Zresztą katolicka teologia moralna po II Soborze Watykańskim też stała się etyką teologiczną pryncypiów. Nie ma więc już zestawień typu: w tej i tej sytuacji, zachowasz się tak i tak. A jak postąpisz tak i tak, to będziesz miał takie kary w czyścicu. To zniknęło. Etyka teologiczna w dużym stopniu jest już etyką ekumeniczną. Mamy jeszcze pewne obszary rozbieżne, np. etyka seksualna, ale generalnie, jest to etyka pryncypiów. To najbardziej ogólne i najbardziej abstrakcyjne pryncypium (dla niektórych najmniej użyteczne), to jest *pryncypium miłości*. „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”. Czy mam bardziej miłować moje powodzenie na wykładzie, a o nim decyduje na przykład zostawiony w pociągu papier, czy bliźniego swego (tego najmniejszego), który się potknął? Powiem tak: zależy, co się stało z tymi cukierkami, chcę powiedzieć, co się stało z tym małym? Na pewno należy dokonać szybkiej analizy sytuacji, czy rzeczywiście on jest poważnie poszkodowany? Jeżeli tak, jeżeli potrzeba pomocy lekarskiej, to trzeba się zatrzymać i sprawę dokończyć tutaj. Ale jeżeli to jest kwestia cukierków za dwa złote i pięćdziesiąt groszy i mamy jeszcze szansę wsiąść do pociągu i zabrać tę kartkę, a potem otrzeć łyżką malca dodatkową torebką cukierków – to oczywiście takiego wyboru dokonałbym.